

ANGIELSKI dla RODZICÓW

PRZEWODNIK METODYCZNY



deDOMO

deDOMO – nowatorska metoda
nauki języka angielskiego w domu

- EDUKACJA jako gra domowa
- MOTYWACJA poprzez sukces
- INTERAKCJA dwujęzyczna rodzic – dziecko

GRZEGORZ ŚPIEWAK

ANGIELSKI dla RODZICÓW

PRZEWODNIK METODYCZNY



deDOMO

Konsultacja językowa: **dr Barry Keane**

Redaktor serii: **Marek Jannasz**

Korekta: **Paweł Pokora**

Projekt okładki serii: **Marcin Rojek, 2arts**

Ilustracja na okładce: **Magdalena Wójcik**

Projekt makiety i opracowanie graficzne: **Karol Perepiłyś, Studio 27**

Ilustracje: **Magdalena Wójcik**

Inicjatywa edukacyjna deDOMO

Koncepcja metodyczna i nadzór merytoryczny: **dr Grzegorz Śpiewak**

Koncepcja wydawnicza i koordynacja projektu: **Marek Jannasz**



© Copyright by deDOMO Education sp. j., Warszawa 2011

www.dedomo.pl

978-83-62671-51-9 (E-book)

Skład i łamanie: **Studio 27**

Druk i oprawa: **Pozkal**

Mój Tata uwielbia bawić się ze swoimi wnukami.
Zapytałem go kiedyś, jak to się dzieje,
że nigdy mu się to nie nuży.
Odpowiedział:

*Bo wiesz, synku, kiedy patrzę na dziecko,
to tak jakbym patrzył na fale w morzu.
Każda fala jest taka sama,
i każda jest inna.*

Nikt tego ani trafniej, ani piękniej nie ujął.

Książkę tę dedykuję moim Rodzicom,
z miłością i wdzięcznością.

– najstarszy syn

Podziękowania

Metoda deDOMO byłaby całkiem dosłownie nie do pomyslenia, gdyby nie Ci, dla których pomysłała została i którzy byli jej pierwszymi odbiorcami. Dlatego tata-autor podziękowania rozpoczyna od swoich dzieci, **Tani** i **Jeremiego**. Dzięki, Skarby!

deDOMO na pewno nie przybrałoby obecnego kształtu, gdyby samo nie było dzieckiem dwojga kochających rodziców. Szczególne podziękowania zatem dla Mamy – mojej cudownej żony **Ani**, z której inspiracji deDOMO się narodziło i która nie tylko w pełni się zaangażowała we wprowadzanie i testowanie tej metody w naszym domu, ale wniosła do niej kilka fantastycznych pomysłów. Dzięki, Kochanie!

Ojcem chrzestnym metody deDOMO w obecnym kształcie jest **Marek Jannasz**. To dzięki jego doświadczeniu wydawniczemu, pasji i setkom godzin pracy powstała seria publikacji „*Angielski dla rodziców*”. Chapeau bas, Marku!

Z tytułem „matki chrzestnej” mam niejaki kłopot, gdyż zasługują nań aż trzy Panie. Pierwszą jest **Małgosia Remisiewicz**, która niemal dwa lata temu zwróciła się do mnie, jako redaktor znakomitego miesięcznika „*Cudowne Lata*”, z prośbą o napisanie czegoś ciekawego dla inteligentnych rodziców, którzy chcieliby pomóc dzieciom w nauce angielskiego. Z rozmów z nią zrodził się pomysł na serię artykułów pod wspólnym tytułem „*Ma-Ta English*”. Dzięki nim właśnie zaczął kiełkować pomysł, by doświadczenia z deDOMO opisać w sposób systematyczny, czego owoc mają Państwo właśnie w ręku.

Drugą matką chrzestną jest **Agnieszka Szeżyńska**, autorka trzech przewodników językowych - dla rodziców przedszkolaka, ucznia i nastolatka. W toku wielogodzinnych dyskusji z nią kształtował się dobór i układ materiału językowego, czego liczne echa znajdują Państwo także w moim „Przewodniku metodycznym”. Dla obydwu „matek chrzestnych” gorące podziękowania za zaangażowanie i wielki entuzjazm!

Trzecią matką chrzestną jest **Małgorzata Życka**, która bawi się w deDOMO z trzema córkami: Melą, Polą i Mają od wielu miesięcy i opisuje swoje cudowne doświadczenia w „Blogu Rodzica” na stronie www.angielskidlarodziców.pl. Jen entuzjazm i spostrzeżenia są dla mnie bezcenne. *Thanks a million*, pani Małgorzato!

Przewodniki językowe dla rodziców przedszkolaka, ucznia i nastolatka z pewnością nie byłyby tak obszerne, gdyby nie liczne prośby o więcej przykładów od uczestników pierwszej serii warsztatów dla rodziców, które miały miejsce na Uniwersytecie Dzieci w Warszawie w listopadzie 2009 roku. Serdeczne dzięki i dla uczestników tych spotkań i dla szanownych Organizatorów. Jestem dumny, że **Uniwersytet Dzieci** od początku wspiera projekt „*Angielski dla rodziców*” jako partner edukacyjny.

Gdy prace nad serwisem edukacyjnym www.angielskidlarodzcow.pl nabierały kształtu i tempa, ważnym impulsem była wiadomość, że wspieranie rodziców i dzieci w nauce angielskiego w domu to jeden z globalnych priorytetów British Council na najbliższe lata. Cieszy mnie więc ogromnie także patronat akademicki **British Council Poland** nad naszym projektem.

Seria publikacji „*Angielski dla rodziców*” to dzieło wspólne bardzo wielu osób, których nie sposób tu wymienić. Wszystkim im - grafikom, redaktorom, korektorom, lektorom i koordynatorom nagrań - bardzo serdecznie dziękuję. W tym gronie szczególne podziękowania chciałbym wyrazić **Magdalenie Wójcik**, której jedyne w swoim rodzaju ilustracje były dla mnie dodatkową, nieoczekiwaną inspiracją. Całość serii zawdzięcza również wiele nagraniom, dzięki którym będą Państwo mogli usłyszeć, jak deDOMO działa w interakcji rodzic – dziecko. Za koordynację nagrań dziękuję pani **Dorocie Jakowczuk-Gregulec**, a za dbałość o ich stronę językową **Colinowi Phillipsowi**.

Na koniec chciałbym podziękować szanownym **Czytelnikom** za zaufanie, jakim obdarzyli Państwo ten projekt. Mam nadzieję, że lektura naszych przewodników i przede wszystkim zabawa z deDOMO dostarczy Państwu wiele przyjemności, radości i oczywiście językowego pożytku. *Fingers crossed* (czyli: trzymam kciuki)!

Grzegorz Śpiewak
Warszawa, wrzesień 2010 r.

Spis treści

Podziękowania	4
Wstęp Jak to „Angielski dla rodziców”...?	9
Część 1 MOTYWACJA deDOMO	11
Rozdział 1 Angielski poza domem – czyli: w czym (był) problem	12
Rozdział 2 To co, szkoła w domu?	15
Rozdział 3 Dom *rulez*	18
Rozdział 4 Mówisz i masz!	20
Rozdział 5 Wszystko gra!	23
Rozdział 6 Angielski przy okazji	27
Rozdział 7 Okazja czyni mistrza!	29
Rozdział 8 Język jak rower czy jak fortepian...?	31
Rozdział 9 Pierwsze kroki z deDOMO	34
Rozdział 10 Marchewka XXL	37
Część 2 JĘZYK deDOMO	41
Rozdział 11 Yes, we can!	42
Rozdział 12 Domowa trans-akcja	46
Rozdział 13 Domowa układanka z klocków	49
Rozdział 14 Klocki gramatyczne dla dziecka	52
Rozdział 15 Klocki gramatyczne dla Mamy i Taty	56
Rozdział 16 Klocki leksykalne: krótki przegląd	59
Rozdział 17 Klocki leksykalne w akcji	64
Rozdział 18 Domowa wymowa	68
Rozdział 19 Wymowa priorytetowa	71
Rozdział 20 Hurra – błąd!	75

Część 3	SUKCES deDOMO	79
Rozdział 21	Słów cięcie-gięcie...	80
Rozdział 22	Krewni i znajomi królika	83
Rozdział 23	Duplo, lego czy bionicle?	86
Rozdział 24	Język sezonowy	89
Rozdział 25	Domowy tempomat	92
Rozdział 26	Domowa edukacja finansowa	95
Rozdział 27	W domu z bratem i siostrą	99
Rozdział 28	Jak zmierzyć język	104
Rozdział 29	Radość kluczem – czyli ostatnie słowo od autora	110
deDOMOwy niezbędnik frazowy dla dziecka		112
deDOMOwy niezbędnik frazowy dla Mamy i Taty		114
deDOMOwe FAQs – czyli o co często pytają Mama i Tata		116
Szczęśliwa siódemka, czyli deDOMOwe zasady naczelne		118
dr Jacek Pyżalski		
deDOMO okiem pedagoga		120
dr Magdalena Szpotowicz		
O przyswajaniu języka angielskiego w deDOMO		122
dr Barry Keane		
deDOMO okiem native speaker		124
O autorze		126
Patronat Europejskiego Roku Kreatywności i Innowacji dla projektu „Angielski dla rodziców”		127

Wstęp

Jak to „Angielski dla rodziców”...?

A właśnie: dlaczego właściwie angielski „dla rodziców”, a nie po prostu „dla dorosłych”? Zamiast od razu odpowiadać, zapytajmy nieco inaczej: czym różni się rodzic od dorosłego? Teraz już chyba odpowiedź jest oczywista... Jak to trafnie ujmują Anglosasi: *once a father, always a father* – czyli tatą (i mamą!) jest się raz na zawsze, nieodwołalnie. Dla każdej mamy i każdego taty świat dzieli się na dwie ery: zanim mieli dzieci, i teraz, gdy już je mają. Znani z błyskotliwego humoru językowego Anglicy znaleźli nawet nowe znaczenie dla skrótowca ‘BC’ – to nie tylko „Before Christ”, czyli „przed naszą erą”, ale także... **Before Children!** (dosłownie: „przed dziećmi”).

I dla takiego właśnie szczególnego rodzaju „dzieciatych” dorosłych jest książka, której lekturę właśnie Państwo rozpoczynają. Bez udziału przynajmniej jednego dziecka *Angielski dla rodziców* nie miałby naturalnie sensu ani zastosowania. Oczywiście dzieci może być więcej niż jedno, mogą być w różnym wieku i różnej płci.

Ważne jest to, że: rodzice plus dziecko równa się... DOM! Nie chodzi oczywiście o budynek mieszkalny określonego typu, lecz o doskonale okazje motywacyjne, jakie niesie codzienne życie. A dlaczego takie doskonałe i do czego mogą motywować, zobaczmy na kolejnych stronach.

We wstępie do piętnastego wydania światowego bestsellera *All I Really Need to Know I Learned in Kindergarten* („Wszystkiego, co naprawdę muszę wiedzieć, dowiedziałem się w przedszkolu”) jego autor Robert Fulghum podkreśla, że tytułowe przedszkole to swego rodzaju symbol. Ma nam przypomnieć, że największe okazje edukacyjne kryją się często w najprostszych, codziennych sytuacjach życiowych. Mam nadzieję, że po lekturze niniejszego przewodnika do *Angielskiego dla rodziców* zgodzą się Państwo, że równie dobrym, a może nawet lepszym tego symbolem jest właśnie dom.

Podstawą tego *Przewodnika* i serii *Angielski dla rodziców* jest **metoda deDOMO**. Jej pomysłodawcy to rodzice Tani (obecnie 12 lat) i Jeremiego (8 lat). Są to rodzice praktykujący (jeszcze jak!), a także wierzący – w sens i skuteczność **DOMu** jako miejsca, gdzie uczymy się przecież najważniejszych rzeczy – chodzić, jeść, uśmiechać się. A także **mówić** pierwsze słowa, zadawać **pytania**, **prosić** o wszystko, czego nam akurat potrzeba... Jak wielką wagę ma tak rozumiany DOM, nikogo chyba przekonywać nie trzeba. Już za kilka stron przyjrzymy się wspólnie DOMowi jako idealnemu środowisku także do nauki języka obcego!

Od rodziców do Rodziców i dla Rodziców

Skoro autor tego przewodnika jest tatą i pisze dla Mamy i Taty, to czy może sobie pozwolić na pewną poufałość i zwracać do Szanownej Mamy i Szanownego Taty bezpośrednio, w drugiej osobie? Zgoda? Serdeczne dzięki!

I nie jest to bynajmniej próba spoufalania się, czy uleganie modnym pop-trendom. Chodzi o względy praktyczne, a zwłaszcza o to, by opis metody deDOMO był jak najprostszy. Tak jak sama metoda, o czym się zaraz wspólnie przekonamy.

Poza tym, w tych czasach w drugiej osobie właśnie zwracają się do Mamy i Taty dzieci w języku polskim, nie mówiąc o wszędobylskim angielskim *you*, które za chwilę zaprosicie do swojego DOMu. Ale o tym w kolejnych rozdziałach.

Motywacja deDOMO

czyli:

- dlaczego dom to nie druga szkoła
- w czym Mama i Tata na pewno są lepsi od nauczyciela
- jak naprawdę skutecznie uczyć w domu

KLUCZOWE HASŁA:

- mówisz i masz
- angielski przy okazji
- nauka krok po kroku
- win-win

Angielski poza domem – czyli: w czym (był) problem?

Przewodnik, którego lekturę właśnie Droga Mamo i Drogi Tato rozpoczynacie, napisał Rodzic taki jak Wy. Nie wierzycie? Sprawdźcie sami! Ciekawe, czy ostatnio nurtowały Was pytania w rodzaju:

- *Czy to wina nauczycieli, że moje dziecko, mimo że ma angielski w szkole i chodzi na dodatkowe konwersacje prywatnie, nie potrafi przy stole poprosić o sok czy widelec, nie umie podziękować albo zapytać o coś po angielsku?*
- *Dlaczego moje dziecko nie potrafi przy kolacji porozmawiać ze znajomymi native'ami? A tak by było miło pokazać im, że inwestujemy w naszym domu w naukę języków...*
- *Dlaczego ono tak mało pamięta z lekcji języka angielskiego – i w szkole, i na lekcjach prywatnych? Może nauczyciele robią coś jednak bardzo nie tak, a ja tylko marnuję czas i pieniądze?*
- *Czy ja, mimo że i tak płacę za lekcje języka, powinnam/powinienem znaleźć czas i ćwiczyć z dzieckiem systematycznie, powtarzać słówka i reguły gramatyczne kilka razy w tygodniu?*
- *A może pójść na całość i po prostu zacząć mówić w domu tylko po angielsku?*

A widzicie?

Rodzice są podobni przynajmniej pod jednym względem. Zrobiliby wszystko dla swoich dzieci, a jeśli widzą, że coś, na przykład nauka języka obcego, idzie nie tak, jakby sobie wymarzyli, najchętniej sami wzięliby sprawę w swoje ręce. Tu jednak pojawiają się kolejne natrętne pytania:

- *Jak ja sam/sama w ogóle mogę dziecku **pomóc w nauce języka**? A może tylko **przeszkadzam** nauczycielowi?*
- *I co jeśli sam mówię z błędami gramatycznymi, a mój akcent daleki jest od wymowy Królowej Elżbiety II? Czy dziecko nie nauczy się tych błędów ode mnie? A skoro tak, to może lepiej już będzie polegać na szkole...*

Na kolejnych stronach naszego przewodnika odpowiemy na wszystkie powyższe pytania. Póki co spójrzmy ponownie na tytuł tego rozdziału. Wybór słów jest w nim nieprzypadkowy: problemy z nauką angielskiego, które tak nas, rodziców, frustrują, mają jedno wspólne źródło. Otóż tradycyjna nauka języka obcego odbywa się **poza domem**, w warunkach szkolnych.

I nie chodzi tu wcale o siedzenie w twardych ławkach, lecz o fundamentalny fakt:

Szkoła to nie drugi dom!

Wbrew hasłu, które większość z nas pamięta z własnej szkolnej przeszłości, szkoła to naprawdę *nie* drugi dom! W tym przynajmniej sensie, że ławki, tablica, korytarz i stołówka nie tworzą *kontekstu*, w którym spontanicznie i naturalnie może zachodzić komunikacja *domowa* – tu się nie siedzi przy rodzinnym stole, jedząc śniadanie, tu się nie sprząta swojego pokoju, nie wynosi śmieci, nie wybiera bluzki na imprezkę i nie szuka skarpetek przed wyjściem z domu, nie mówi się też dobranoc, przytulając głowę do poduszki. Teoretycznie można takie sytuacje w szkole imitować i ćwiczyć potrzebne w nich struktury językowe, ale zawsze będzie w tym element sztuczności i umowności. Poza tym – co równie ważne – można je ćwiczyć co najwyżej kilka razy w tygodniu, w dodatku w grupie co najmniej kilkunastu rówieśników. Mówiąc wprost: nauczyciel nie jest niczemu winien, gdyż język komunikacji domowej ma sens i odpowiednią częstotliwość tylko w domu!



Wielu z nas z pewnością pamięta z kursów języka angielskiego technikę tzw. *role play* („odgrywanie ról”): uczestnicy ćwiczenia otrzymują fiszki z opisem roli, którą za chwilę będą odgrywać w języku obcym wraz z partnerem lub grupą. Ta technika stanowi jeden z stałych punktów programu w tzw. „podejściu komunikacyjnym” (ang. *Communicative Approach*), dominującym od ponad 25 lat w nauczaniu języka angielskiego w Europie i na świecie.

Technika *role play* na ogół sprawdza się dobrze o tyle, że daje okazję do zastosowania nabytej już wiedzy językowej w sposób, który trochę przypomina użycie języka w warunkach pozaszkolnych. Jest jednak pewien szkopuł: wbrew twierdzeniom niektórych propagatorów podejścia komunikacyjnego, nie mamy tu do czynienia z **autentycznym kontekstem** użycia, lecz jedynie z jego modelem. Jest w tym, z natury rzeczy, pewna teatralność, koniec końców uczestnicy muszą **udawać**, że znajdują się np. na stacji kolejowej czy w sklepie, a nawet wchodzić w rolę, których prawie na pewno nigdy nie będą odgrywać w rzeczywistości pozaszkolnej, np. policjantów, pracowników sklepów itd.

Oprócz efektu sztuczności jest też drugi problem: ewentualne reakcje językowe, jakie tworzą uczestnicy *role play* nie są powiązane z rzeczywistymi aktami komunikacyjnymi.

Pytanie brzmi, czy w warunkach polskiego domu możemy przezwyciężyć te niedostatki. Odpowiedź na kolejnych stronach *Przewodnika*.

To co, szkoła w domu?

Mamie i Tacie, którzy inwestują w naukę języka obcego ich dziecka, chodzi o stopniową, lecz pełną automatyzację odruchów językowych w łazience, przy stole, na dywanie i w innych sytuacjach domowych. Czyli takich, których świadkiem i uczestnikiem są sami rodzice. Skoro zatem na osiągnięcie tego celu w szkole czy nawet na prywatnym kursie języka angielskiego nie ma co liczyć, u ambitnej Mamy czy energicznego Taty rodzi się często pokusa, by:

- zmobilizować siebie i dziecko i spróbować zrobić szkołę w domu, zwłaszcza gdy sami czujemy się w miarę pewnie w języku obcym
- albo zadziałać jeszcze bardziej radykalnie i mówić w domu tylko po angielsku!

Uważam, że obydwa pomysły są chybione. A dlaczego?

Bo nie jestem nauczycielem mojego dziecka!

Przy czym nie chodzi tu o ewentualny brak kwalifikacji pedagogicznych, lecz o fakt, że dziecko jest moje, a nie cudze, jak w przypadku relacji nauczyciel – uczeń. Nie mogę więc go nauczać, bo *moje* dziecko od razu wyczuje sztuczność tej sytuacji. A poza tym przecież nie wprowadzę w domu ocen i uwag do dzienniczka! Wszyscy pamiętamy komiczną scenę z „Dnia świra”, w której ojciec (Marek Kondrat) odpytuje syna (Miśka Koterskiego) z odmiany czasownika *to be* i wiemy, jak to się skończyło...

Dla mojego dziecka jestem i zawsze będę rodzicem. I to tę właśnie autentyczną relację mogę wykorzystać, by osiągnąć coś, czego nauczyciel i tak raczej nie osiągnie, a przynajmniej nie bez wysiłku. Mogę robić to, w czym intuicyjnie jestem dobry: nagradzać moje dziecko i robić mu drobne lub nieco większe przyjemności, pokazując jednocześnie, co mnie sprawi wielką przyjemność. A dziecko, ponieważ jest moim dzieckiem, też się ucieszy, gdy ja się ucieszę. Zwłaszcza, gdy przy okazji, mimochodem niejako, załatwi ze mną coś, na czym mu akurat bardzo zależy. A ja swoje dziecko znam doskonale i mogę przewidzieć, co to takiego!

A dlaczego nie mówić cały czas po angielsku?

Bo Polacy nie gęsi...

To znane powiedzonko w przeszłości często usprawiedliwiało kiepskie wyniki naszych rodaków na polu języków obcych. Jest w nim jednak ziarno prawdy, istotne dla naszych celów. Nie ma bowiem nic naturalnego w udawaniu, że polska mama czy tata nagle przestaje rozumieć prośby lub pytania swojego polskiego dziecka.

Wszelkie próby czegoś, co w metodyce nauczania języków obcych określa się mianem *Total Immersion* (dosł. „pełne zanurzenie” – tu: zanurzenie w języku obcym) to kolejna sztuczność i udziwnienie w przypadku, gdy mama, tata i dziecko mogą się o niebo lepiej i szybciej porozumieć w swoim ojczystym języku.

Metoda *Total Immersion* to, jak sugeruje nazwa, technika nauki pływania. Jej twórcą jest Terry Laughlin, amerykański instruktor pływacki. W przeciwieństwie do konkurencyjnych metod, akcentuje nie szybkość, lecz naturalność, rytm i komfort. W historii metod nauczania języków obcych *Total Immersion* wiąże się najczęściej z pracami Stevena Krashena, który podkreślał fundamentalną wagę „zanurzenia” ucznia w języku obcym.

Tego udziwnienia dziecku nie sposób zaakceptować, a nam i tak nie uda się go konsekwentnie przeprowadzić. Bo co będzie, jak odwiedzą nas dziadkowie? Nadal będziemy udawać, że nie rozumiemy po polsku? A co będzie w sklepie? Na placu zabaw? W restauracji? Pomijając tę trudność „logistyczną”, czy naprawdę aż tak naturalnie czujemy się sami w języku obcym, że jesteśmy w stanie swobodnie wyrazić wszystkie nasze potrzeby i uczucia? A nasze dziecko? Przecież – przez pierwsze tygodnie przynajmniej – jeśli miałoby mówić *tylko* po angielsku, stałoby się praktycznie nieme...

Być może w tym miejscu zaczynacie się, Mamo i Tato, powoli irytować i niecierpliwić: skoro nie mogę być nauczycielem dla swojego dziecka, nie mogę zafundować mu domowego kursu przetrwania w języku Szekspira, a szkoła też mi nie pomoże, to co mi pozostaje? Otóż pozostaje... wykorzystanie Twojego własnego domu, jako naturalnego kontekstu do komunikacji domowej. I oto cały sekret metody deDOMO. Ale zanim ją przedstawimy krok po kroku, przyjrzyjmy się uważnie naszemu domowi. O tym rozdział następny.



- Jak sprawić, by dziecko *samo* chciało mówić do nas po angielsku → **Rozdział 5**
- A co zrobić, aby nie wymagało to z naszej strony dużego wysiłku, uporu i czasu → **Rozdział 7**

Dom *rulez*

Ten kolejny żarcik w tytule rozdziału ma nam uświadomić dwie super ważne sprawy. Po pierwsze: dom rządzi! Czyli – nic go nie zastąpi, także w nauce komunikacji domowej w języku obcym, jak się za chwilę przekonamy. A dlaczego? To właśnie ta druga ważna kwestia: otóż dom rządzi się swoimi zasadami (ang. *rules*). Chodzi tu o role, które odgrywamy, czynności, które wykonujemy, i oczywiście język, którego używamy przy okazji. Od razu widać, po raz kolejny, że dom to nie druga szkoła. A oto te unikalne cechy domu:

1. Mama i Tata to dla ich dziecka nie nauczyciele, tylko Mama i Tata.
2. A więc Mama i Tata nie próbują robić lekcji angielskiego (ani niczego innego!), tylko robią to, co zwykle.
3. Czyli: spełniają prośby, obsługują, podają, pozwalają, kupują, itd. w odpowiedzi na niezliczone prośby swoich milusińskich.
4. I oprócz tego trochę się z nimi bawią.
5. A najważniejsze: po prostu są z nimi przez nieporównanie dłuższy czas niż mógłby marzyć jakikolwiek nauczyciel.
6. Dziecko cały czas od nas czegoś chce. Albo o coś pyta.
7. I powtarza swoje prośby lub pytania wielokrotnie.
8. Dziecko zawsze zrozumie, kiedy mu na coś pozwalamy lub na coś się zgadzamy. Często za to najwyraźniej nie rozumie, gdy mu czegoś zabraniamy...
9. Dziecko uwielbia być nagradzane. Drobne nagrody często dają równie dużo radości, co duże, o ile nagroda nie jest zbyt odległa w czasie.
10. Rodzice cały czas kupują dziecku różne drobiazgi: słodycze, gazetki, zabawki mniejsze i większe.

Uświadomienie sobie tych właśnie cech domu to krok konieczny do zrozumienia, jak różne są relacje między nauczycielem a uczniem w warunkach szkolnych od relacji między rodzicem a jego dzieckiem w warunkach domowych. Różny jest zarówno stopień empatii, jak i rodzaj sytuacji, w której używa się języka jako instrumentu służącego do zaspokojenia autentycznych potrzeb komunikacyjnych.

Punktem wyjścia w metodzie deDOMO jest, jak widać, refleksja rodzica-praktyka. Z tej refleksji, skojarzonej z wiedzą metodyczną i językoznawczą zrodził się właśnie pomysł, by **nie próbować udawać nauczyciela angielskiego** (co i tak się nigdy nie udaje w stosunku do dziecka, podobnie jak w przypadku prób uczenia żony czy dziewczyny...), tylko pedagogicznie wykorzystać relację mama-tata-dziecko, której istotą z mojego punktu widzenia jest to, że po prostu...

Kocham swoje dzieci!

A ponieważ je kocham, **jestem dobry w ich nagradzaniu**, dobrze się czuję, gdy daję nagrody i gdy chwale, a gorzej, gdy muszę skarcić czy co gorsza ukarać. A że dziecko też uwielbia być nagradzane i chwalone, już tylko krok do kluczowej zasady metody de DOMO. Streszcza ją najkrócej hasło...

■ A jakie to hasło, przekonasz się już na następnej stronie → **Rozdział 4**

Mówisz i masz!

Jak mawiał stary indiański wódz w serialu „Przystanek Alaska”, jeśli chcesz złowić rybę, myśl tak jak ryba! Pomyślmy więc jak dziecko i zapytajmy, dlaczego właściwie się do nas ono odzywa w swoim **ojczystym** języku. Otóż częściej niż rzadziej po to, by zapytać o pozwolenie lub o coś poprosić, przy czym częściej niż rzadziej jest to coś, czego dać lub na co pozwolić niekoniecznie mam ochotę: oglądanie kolejnej tego dnia kreskówki, kolejne pół godziny gry na konsoli, rundka buszowania na Naszej Klasie, kupno dwudziestej gazetki czy paczki chipsów, itd. itp.... Jak to wszystko wpiąć w metodę deDOMO i wykorzystać do celów edukacyjnych?

Odpowiedź jest zaskakująco prosta: nie ma potrzeby silić się na żadne skomplikowane systemy motywacyjne, wystarczy bowiem najprostszy: jeśli dziecko chce zwiększyć sobie szansę, że mnie nakłoni do tego, na czym jemu lub jej akurat najbardziej zależy, **niech o to poprosi po angielsku!** Przykłady? Bardzo proszę, z mojego domowego doświadczenia:

Can I play on the computer? Czy mogę pograć na komputerze?

Can I play on your mobile phone? Czy mogę pograć na twojej komórce?

Can I go to the toilet? Czy mogę pójść do toalety?

Can I have some juice please? Czy mogę prosić trochę soczku?

Shall we buy Nestea? Kupimy Nestea?”

When are we going to go to the cinema? Kiedy pójdziemy do kina?

Zgaduję, że potrzeby Waszego dziecka nie są dramatycznie inne niż moich. Mylę się? Przy czym oczywiście nie o ustalenie wspólnych dzieciom potrzeb tu chodzi, lecz o uświadomienie sobie, że jest ich mnóstwo. I że dziecku na ogół bardzo zależy na ich pilnym zaspokojeniu.

A skoro naprawdę tak mu zależy, to jako rodzice możemy mu zaproponować szczególną ścieżkę na skróty. Jest nią tytułowa zasada...

Mówisz i masz!

A ściśle rzecz biorąc: *mówisz* po angielsku *i masz* w nagrodę to, na czym ci akurat zależy.

Wprowadzając zasadę *mówisz i masz* dajemy dziecku przekonujący powód, by podejmowało próby mówienia w języku obcym. A skoro dzięki mówieniu po angielsku ta czy inna ważna potrzeba może być łatwiej zaspokojona, komunikowanie w języku angielskim zyskuje pozytywne wzmocnienie jako instrument do osiągnięcia małej lecz jakże ważnej korzyści i towarzyszącej jej przyjemności.

